GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 125. — W Czwartek dnia 31. Maja 1838.

Wiadomości zagraniczne.

Rossya.

Z Petersburga, d. (5.) 17. Maja. Minister Wojny miał zaszczyt złożyć Najj. Panu pierwszy tom Jeografii, napisanéj dla użytku wojskowo-naukowych zakładów, przez Kapitana Igo Moskiewskiego Korpusu Kadetów, Sokołowskiego, przykomenderowanego do Sztabu J. C. W. Wielkiego Xięcia Michała. N. Pan łaskawie przyjąwszy toż dzieło, udarować raczył autora kosztownym pierścieniem. Owoc ten pracy Pana Sokołowskiego, poświęcony J. C. Wysokości Wielkiemu Xięciu, zyskał szczególne względy J. C. Wysokości, i autor miał zaszczyt otrzymać od J. C. Wysokości brylantowy pierścień.

W jednym z dzienników niemieckich ogłoszono list ze Sztutgardu pisany, donoszący o robotach, odbywających się około wzniesienia pomnika dla Szyllera; w liście tym jest, między innemi, wzmianka o okoliczności, ciekawéj dla potomnych, a szczególniéj dla Rossyan. Na podstawie pomnika ma być skreślone sławne imię Potężnego Monarchy, którego wojownicy, przed dwudziestu pięciu laty, świetnie walczyli na polach bitew w Niemczech. W roku 1813, podczas znajdowania się wojsk sprzymierzonych w Wejmarze, pod głównem dowództwem Xięcia Wittgenstejna, jedynie dla wojskowych dane było przedstawienie pierwszéj części trylogu Szyllerowskiego, Wallensztejn (*Wallensteins Lager*). Żadne widowisko nie mogło wtenczas większego sprawić wrażenia! Przy budowaniu w Petersburgu pomnika dla Cesarza Alexandra Błogosławionego, w obec architekta Adamini, kierującego robotą, oddany został Pułkownikowi Pott, Sekretarzowi towarzystwa mineralogicznego w Petersburgu, jeden z kawałków granitu, odciętych od krawędzi kolumny. Z polecenia tegoż Pułkownika Pott, kawałek ten został wypolerowanym, i osadzono w nim tablicę bronzową pozłacaną, z stosownym napisem. Odesłano ten kamień do Sztutgardu, gdzie będzie złożony w fundamencie pomnika, wystawić się mającego dla nieśmiertelnego poety. Napis na tablicy bronzowéj jest następny: „Kiedy w roku 1813 wojownicy Alexandra I., pod wodzą Xięcia Wittgensteina, pospieszyli na odsiecz Niemcom, w czasie pobytu ich w Wejmarze, na cześć wojsk tego Wodza, przedstawiono Szyllera „Obóz Wallensztejna." Wspominając o tym wypadku z wdzięcznością, Pułkownik Pott, w imieniu wszystkich wojowników Cesarsko-rossyjskich, skreślił te wyrazy na granicie z pomnika, wzniesionego przez Rossyą dla swego ubóstwianego Monarchy, Cesarza Alexandra Igo, w Petersburgu." Na tejże tablicy wyrznięte jest *fac simile* świadectwa Bu-

downiczego Adamini, że granit ten istotnie odrąbany był od kolumny.

Donoszą z Tweru co następuje: Dnia 9. (21.) Kwietnia, o godzinie 8 w wieczór, przy jasnéj pogodzie, podniosła się od południo-zachodu mgła gęsta, w krótce rozciągnęła się nad naszem miastem i po trzykrotnem silnem uderzeniu piorunu, wśród ulewnego deszczu, puściły lody na rzekach: Wołdze, Twerce i Tmace. Nazajutrz woda podniosła się nad poziom swój zwyczajny na 21 stóp, a następnego dnia dosięgła wysokości 37 stóp i przeszło dobę w jednéj zostawała mierze. Przy takiem podniesieniu wody, części niższe miasta w wielkiéj przestrzeni zostały zalane. Spotkało to nieszczęśliwych mieszkańców prawie niespodzianie; za Tmaką, z 410 domów, tę część miasta składających, 392 zalała woda na 2 do 4 arszynów; za Twercą, z 634 domów, 302 dotknął zalew na 2 a nawet do 3½ arsz.; na lewym brzegu Wołgi, w części miasta więcéj podniesionéj, z 416 domów 42 zalanych zostało na 2 lub 3 arsz.; lecz na prawym brzegu, tylko 20 domów, będących za obrębem miasta, doświadczyło zalewu, reszta zaś, 948 domów, składających tak zwaną część miejską, najporządniejszą i najludniejszą ze wszystkich, dzięki rozporządzeniom troskliwego Naczelnika Gubernii, uniknęła zalewu. Część tę miasta opasują okopy, które wszakże od gwałtownego parcia wody w kilku miejscach przerwane zostały; niebezpieczeństwo już zaczynało zdawać się być wielkiem: lecz nasz Gubernator ukazał się na wałach; miejsca zagrożone zawrzały ludem; w okamgnieniu wzniosła się nowa zapora, i Bogu dzięki, szczęśliwie wielki wodo-bior Wołgi przemknął się nad głowami pracujących. — O szkodach, jakie ponieśli obywatele w częściach miasta zalanych, nie można nic stanowczego powiedzieć; muszą atoli być znaczne. Nikt nie utonął; a ci, którzy przez wiek podeszły lub słabość nie mogli się ratować, ocalenie swe winni policyi. — Wylew ten niższy był o 3 stopy od wylewu roku 1807, z tą atoli różnicą, że wówczas woda na najwyższym punkcie utrzymywała się tylko przez 6 godzin, a obecnie około 2ch dób.

F r a n c y a.

Z Paryża, dnia 21. Maja.

Na dowód nieugiętéj spokojności umysłu Xięcia Talleyranda przytaczają następujący wypadek: Pewnego dnia kazał sobie swemu Sekretarzowi podać pisemko ulotne; niedługo potém zasnął w krześle, a pisemko owe, wypadłszy mu z ręki, u nóg jego leżało. Ciekawość wzięła, jakie to pismo mogło uśpić Xięcia i przekonano się, że to był haniebny paszkwil na śpiącego.

Jeden tutejszy dziennik powiada: „Zdaje się, że dyplomacya nasza na wszystkich punktach Ameryki w zatargi się uwikłała. W Mexiko, jak wiadomo, zamyślają wszystkich kupców francuzkich oddalić, i flotylla francuzka krąży na tameczném wybrzeżu. Coś podobnego wydarzyło się w Buenos Ayres. Przypomnijmy sobie, że w skutek wzbraniania się tamecznego rządu aby uwolnić kupców francuzkich od służby w milicyi, którego to przywileju kupcy angielscy używają, Konsul francuzki urząd swoj opuścił i przeciw żądaniom władzy wykonawczéj protestacyą zaniosł. Admirał francuzki wyprawił zaraz po przybyciu jego do Rio Korwetę i kazał oświadczyć rządowi w Buenos Ayres, że jeżeli przy swych roszczeniach obstawać będzie, miejsce to zamknie."

A n g l i a.

Z Londynu, dnia 19. Maja.

Królowa Wiktorya zamówić miała z Francyi wszystkie materyały na swój ubior koronacyjny.

W Londynie postanowiono Kommissyą tajnéj Rady, mającą rozpoznawać wszelkie pretensye osob, chcących pełnić służbę przy koronacyi. I tak: Lord Wilougby d'Eresby, jako Lord-podkomorzy Anglii, upomina się o dawne prawo mieszkania u Dworu Królowéj, w dzień koronacyi przyniesienia sukien, a dostania za to w darze 40 łokci czerwonego axamitu, oraz łoże, na którem Królowa poprzedniéj nocy spała, i wszystkie sprzęty pokoju. Kapituła katedralna w Westminster żąda, ażeby jéj, jak od niepamiętnych czasów bywało, pozwolono uczyć Królową obrzędów koronacyjnych, asystować Arcybiskupowi i ornat koronacyjny przechować w zakrystyi; za co tejże kapitule przynależy pewna miara materyi i uncya złota. Biskup z Durham upiera się, że powinien prowadzić Królową pod czas pochodu koronacyjnego.

Małżonka Xięcia Kapuy w zeszły wtorek powiła córkę, która na chrzcie św. otrzymała imiona Penelope Bourbon Kapua.

Morning-Herald sądzi, iż popularność Pana O'Connella już bardzo na schyłku; na zgromadzeniu rzemieślników w Dorchester w tygodniu zeszłym złorzeczono mu i ostro nań powstawano; jedna radykalna gazeta niedzielna powiada o nim, że świat nigdy jeszcze tak nikczemnego i przewrotnego demagoga i obłudnika nie widział i czas już nareszcie, aby wszyscy dobrze myślący palcami na niego wskazywali; nareszcie na zgromadzeniu, odbytém w poniedziałek w kawiarni pod Koroną i Kotwicą dla poparcia roszczeń legionu angielskiego, Pułkownik Thompson bliski upadek O'Connella i jego „narzędzi" przepo-

wiadał, a oświadczenie to hucznémi przyjęto oklaskami. Co się tego ostatniego zgromadzenia dotyczy, któremu Pułkownik Churchill przewodniczył, czyniono tam Ministrom gorzkie wyrzuty, że oni, którzy jednak tylu Anglików do służby hiszpańskiéj spowodowali, obecnie nic nie czynią, aby dostąpić zaspokojenia należytości dla tych ludzi. Pułkownik Churchill przeczytał mowę, mianą przez angielskiego Kommissarza, Pułkownika Wylde, do żołnierzy legionu, w któréj im uroczyście przyrzeka, iż rząd angielski o zaspokojenie ich gorliwie starać się będzie. Powszechne dało się słyszeć szemranie, gdy Pułkownik nazwisko Evans wymienił; jeden ze zgromadzonych zapytał: „Gdzież jest ten General Evans? Dla czego go tutaj nie ma? Cóż uczynił on w parlamencie dla żołnierzy legii?“ Wyrzucano oraz Generałowi, że z Hiszpanii zemknął i wojsko swoje haniebnie opuścił. Kapitan Matthews oświadczył, że sprawę legionu wkrótce uczyni przedmiotem wniosku w parlamencie.

W zeszły poniedziałek padł znowu w Irlandyi posiedziciel dóbr, nazwiskiem John Kreffe, ofiarą tamecznych nieszczęśliwych stósunków między dziedzicami a dzierzawcami. Ugodzono go śmiertelnie kulą karabinową na drodze z domu swego w Mountain Cashele do katolickiéj kaplicy w Modeligo, w hrabstwie Waterford, i sądzą, że zabójcą był jeden z dzierzawców, których niedawno temu Pan Kreffe z przyczyny niepłacenia dzierzawy z dóbr swoich wypędzić kazał. Już dawniéj kuszono się, ale bezskutecznie, o pozbawienie go życia. Zabity liczył lat 80, był katolikiem i miał rocznego dochodu 2000 funt. szterl. Przy téj sposobności czynią nanowo parlamentowi zarzut, że już dawniéj nie wydał uchwały, któraby lepszy stosunek między dziedzicami a dzierzawcami w Irlandyi ustaliła. Niedawno temu zabity także został w hrabstwie Tipperary niejaki Pan Cooper, z podobnego zapewne powodu, i teraz znowu Sędzia pokoju w téjże samém hrabstwie odebrał list odgrażający, w którym go z zimną krwią uwiadomiono, że oddawna już uknuto spisek na jego i jego syna życie, i że obydwaj śmierci uniknąć nie mogą. Podczas gdy przesełający list takowy przybrał postawę, jakoby po dawnéj znajomości o zagrażającém niebezpieczeństwie przyjaciela swego ostrzegał, nie podał mu przecież żadnego środka, za pomocą którego mógłby się ocalić; ani też przyczyny, dla któréj go zabić pragną, nie przytoczył, to jedno wyjąwszy, że się miał po barbarzyńsku obchodzić. Z powodu tych wszystkich wypadków czyni Times uwagę, iż dawno już przepowiedziała, że opór przeciw dziesięcinom miał tylko w Irlandyi drogę do targnięcia się na cudzą własność utorować, i że zacząwszy od księży na posiedzicielach dóbr skończą. Ale czyliż też mogło być inaczéj w kraju, odzywa się ta sama gazeta, gdzie sądownictwo w sposób nie do darowania zaniedbano i gdzie Lord Porucznik po większéj części łagodzi karę zawyrokowaną przez Sądy w sprawach najohydniejszych zbrodniarzy!

Lądem odebrano wiadomości z Kalkutty z d. 18., z Madras z d. 23., z Bombay z d. 31. Marca, a z Chin z d. 1. Lutego. Doszły one z Bombay do Suez w ciągu dni 17 a Pan Waghorn daléj je przesłał przez Marsylią. Stósunki handlowe w Indyach wschodnich nieco się polepszyły, ale doniesienia o głodzie w prowincyach zachodnich panującym, brzmią okropnie; mieszkańcy Agry musieli swych wieczornych przechadzek zaniechać, ponieważ fetoru gnijących na polu trupów wytrzymać nie mogą; mała rzeka w pobliżu Kahnporu trupami z głodu umarłych całkiem zapchana. W Kalkucie otworzono subskrypcyą na korzyść biednych, a do dnia 15. Marca uzbierano już z tych składek 40,000 rupiów. W Delhi taki był niedobór w kassach, że sam Cesarz już od 3ch miesięcy żadnéj nie pobierał płacy. Młody dziedzic tronu Gwalioru po trzechmiesięcznych ciężkich cierpieniach z tym światem się pożegnał. Hrabia i Hrabina Cardigan wybierają się z powrotem do Anglii, aby tam jeszcze przybyć na koronacyą Królowéj. W Kantonie cena opium aż do d. 1. Lutego jeszcze się nie wzniosła, a w Bengalii i Bombay ceny bawełny ciągle były przyciśnione. Pułk angielski 63ci do Mulmiha wezwano, a 4 korpusy krajowców miały być w pogotowiu, aby co chwila z Madras do Ranguhn się zaambarkować. Upatrywano w tém przygotowania do wojny z Birmanami. Kapitan Campbell dnia 25. Lutego 103 dzieci w prowincyi Gumsur, które na ofiarę spalić chciano, od okropnéj śmierci wybawił.

Kuryer umieścił następujące nadesłane mu uwagi o wojnie między Peru a Chili: „Chili wkroczyło niedawno temu, jak wiadomo, w napadzie szalonéj zazdrości i wbrew przestrogom rządu angielskiego, do kraju peruańskiego, w celu wzniecania niezgody między tamecznymi obywatelami. Lecz plan ten się nie udał; 7000 patryotów stanęło pod chorągwią Generała Santa-Cruz, i gdy tenże bezsilnemu nieprzyjacielowi odwrot odciął, dozwolił mu się bez przeszkody cofnąć i w prawny zupełnie sposób układ z nim zawarł. Rząd chilijski nader się wdzięcznym za takową wspaniałomyślność okazał. Za powrotem do domu swoich 2000 żołnierzy, którzy niczego

nie dokazali, nie chciał traktatu tego potwierdzić! Za pozór zaś kroku takowego bierze szczególne okoliczności, wśród jakich go zawarto; jak gdyby właśnie te szczególne okoliczności, ocalające życie 2000 żołnierzy nie były na mocy praw boskich i ludzkich tém bardziéj obowiązującemi! Co więcéj, pieniądze, przeznaczone przez Peru na spłacenie długu angielskiego, muszą obecnie być użyte na utrzymanie wojska lądowego i morskiego na stopie wojennéj. Słusznieby więc było, aby nie ścierpiano takowego pozbawienia wierzycieli angielskich należących im się pieniędzy przez Chili."

Portugalia.

Z Lizbony, dnia 5. Maja.

(*Gaz. Powsz.*) — Wojna z przywódzcem guerylasów, Remeschido, dotychczas nie ustaje; ciągle i bezprzestannie okolice pobliskie górom Algarbii, gdzie ten rozbójnik się krząta, na rozboje, łupiestwa i mordy wystawione, co większa — napady te rozciągają się nawet aż do ludnych miast w odległych okolicach prowincyi Alemtejo. Przyroda nieprzystępnéj prawie okolicy, zamieszkałéj przez zdziczałych barbarzyńców, będących wiernymi sprzymierzeńcami i strzelcami Remeschidy, oraz dotychczasowa niedołężność gubernatora w użyciu energicznych środków, połączona z niedostatkiem pieniędzy dla płacenia żołdu wojskowym, nareszcie ciemnota władz tamecznych, które drobnostkami się trudnią a o głównéj rzeczy zapominają, te to są przyczyny, dla których Remeschido już od lat cztérech panem tych prowincyi i dotychczas pokonanym być nie mógł. Diario do Guverna w ostatnim swoim numerze obszerny podaje raport o krwawéj rozprawie, w któréj na oddział rozbójników, którymi sam Remeschido dowodził, i których liczba przeszło 100 wynosiła, po cztérykroć w korzystnych stanowiskach uderzano; guerylasy dzielny utrzymywali ogień, musieli jednak nareszcie pójść w rozsypkę. Wojsko rządowe w téj utarczce jednego tylko żołnierza straciło, znaleziono zaś na pobojowisku 15 nieprzyjaciół zabitych, prócz tego zdobyto jednego konia, kilka krów, strzelbę i inne drobnostki. Z Elvas donoszą stósownie do gazety miguelistowskiéj „Echo," iż tam przybył goniec, rozsiewający pogłoskę, że w Lewancie wyprawę miguelistowską uzbrajają, co powszechną w owém mieście sprawiło trwogę; słychać więc, że za kilka dni połowa załogi z dwoma działami i jedną haubicą do Algarbii wyruszy, aby Remeschidę zniszczyć, zanim wyprawa ta nadejdzie! Z Taviry przeciwnie piszą z dnia 26. Kwietnia, że tam największa panuje obawa, kiedy Remeschido przed bramami miasta obozuje, a wojsko wyszło, aby go zaczepić, i że w téj chwili słyszano huk dział. Zapewne to ta utarczka, o któréj powyżéj wspomnieliśmy.

Niemcy.

Z Norymberga, d. 17. Maja.

Tutejszy Korespondent pisze z nad Menu pod dn. 11. Maja: „Gazety francuzkie donoszą nam, że nad granicą północną — t. j. nad francuzko-belgijską — korpus obserwacyjny ma być skoncentrowany. Wiadomość ta nie przyszła nam niespodzianie; ale wyglądamy jednak dokładniejszych o niéj szczegółów. Słabe umysły mogłyby więc popaść w obawę, że wypadek w Strassen zdarzony groźne za sobą pociągnie skutki. My przecież wyznać musim, że się z takiéj obawy uśmiechamy i pojąć nie możemy, jakim sposobem choćby tylko na chwilę powstać mogła. Gabinet francuzki — z pewnością o tém donieść możemy — krok, do którego komendant twierdzy związkowéj Luxemburga w Strassenie zniewolony został, z prawdziwego i sprawiedliwego osądził stanowiska, nie może się więc ujrzeć spowodowanym do zaniesienia swych w téj mierze zażaleń do konferencyi londyńskiéj albo do związku Rzeszy niemieckiéj. Jakżeż więc wierzyć można, żeby dla wypadku Strassenskiego Francya korpus obserwacyjny nad granicą ustawić miała? Czyż rozumieją, że bliskość armii francuzkiéj leżące w obwodzie twierdzy Luxemburg wsie zachęci do powtórnego zatknięcia chorągwi belgijskiéj? Albo — gdyby to nastąpić miało — czyż tak dalece waleczności niemieckiéj uwłaczać i sądzić chcą, że komendant twierdzy czyn takowy przepuści bezkarnie, ponieważ armia francuzka nad granicą belgijską obozuje? Rozumiemy, iż słuszne mamy przyczyny mniemać, że Francya na pochwalenie poruszeń buntowniczych w obwodzie twierdzy związkowéj się nie odważy, ani też choć jednego tylko żołnierza w obwód twierdzy nie wyśle, by poruszenia te popierać. Zwróćmy więc na co innego uwagę naszę. Objawiające się w Belgii obecnie wzruszenie umysłowe nie może być dla Francyi obojętném. Wzburzenie to, jak wiadomo, powstało z nadziei, których ziszczenia Król Leopold ani nie przyrzekł ani przyrzec nie mógł. Najprzód w Luxemburskiém dużo hałasu narobiono o ustąpieniu części tego W. Xięstwa Holendrom. Ale rząd belgijski nie omieszkał z swéj strony dać wyraźnie do zrozumienia patryotom, że wzburzenia tego nie pochwala i że nie jest w stanie obalenia warunków traktatu, do którego się przed sześciu laty przychylił. Takowe woli objawienie zdziwiło mocno patryotów

belgijskich i nabawiło ich nieufności ku własnemu rządowi. Ale nadziei swéj dla tego jeszcze nie odstąpili, ile że im się udało i Limburczyków do demonstracyi przeciw podziałowi W. Xięstwa Luxemburskiego skłonić. Nie rozumiemy wprawdzie, żeby zaburzenia jakie w Bruxelli nastąpić miały, nie wahamy się jednak oświadczyć, że rząd Leopolda powinien być na straży i ostróżności, najbardziéj przeciw własnym swoim „patryotom". W śród takich okoliczności, Król Leopold może ma umysł swobodniejszy, jeżeli wie, że armia francuzka jest w bliskości, ile że konferencya londyńska i nad wewnętrzną Belgii spokojnością czuwać zobowiązana. Tymczasem przestajemy na tém mniemaniu, iż łatwoby korpus armii francuzkiéj dopóty został nad granicą belgijską, aż owe 24 artykuły do skutku przyprowadzone będą. Wszakże domysł ten w tym tylko razie do prawdy podobny, jeżeliby były widoki, że holendersko-belgijskie pytanie wkrótce zostanie stanowczo załatwioném. O tém może niezadługo coś pewniejszego będziem mogli powiedzieć. Ale tyle już i dzisiaj wyrazić sobie pozwalamy, iż przyjemną to zapewne rzeczą dla Ministeryum francuzkiego, że tak rychło znalazło powód i zręczność, aby otrzymany w Izbie kredyt dla pomnożenia artyleryi pozornie przynajmniéj usprawiedliwić."

Z Luxemburga, d. 19. Maja.

Dyrygujący Komitet zawiązanego w Arlonie towarzystwa patryotycznego wydał proklamacyą, odznaczającą się równie popędliwością i bezwstydnością jak mnóstwem fałszywie poprzekręcanych dat historycznych. Dziennik tutejszy tak się w téj mierze odzywa: „Panowie z Arlonu słusznie rozdrobnienie prowincyi nieszczęściem nazywają; ale któż przyczyną tego? Czyliż sprawcy powstania brabanckiego chcieli także i w Luxemburgu powstanie wywołać? Mówili tak wprawdzie, ale inaczéj się stało. Nie mogąc Belgijczykowie opanować głownego miasta, musieli się także części prowincyi wyrzec. Myśl włączenia Belgii do związku niemieckiego była tylko marą. Nie znajdujemy zaś w téj proklamacyi krótkiego podania żażaleń, któreby zmianę rzeczy w 1830 roku także i u nas usprawiedliwić mogły. Ustanowiona w Bruxelli Kommissya do ułożenia manifestu narodowego była za słaba do uskutecznienia takowego dzieła; czegoż więc dopiero chciano w Arlonie dokazać, gdzie nawet o tylekrotnie wspominaném monopolium naukowém nic powiedzieć nie można było? Panowie ci muszą radzi nie radzi przestać na zasadzie, że mocarstwa rozrządziły nami w 1815 roku bez zasięgania rady naszéj. Przytoczenie to jest jednak dosyć niestósowne, bo gdybyśmy je za stósowne uważali, każdy kraj byłby upoważniony do wzniecenia powstania. Ubieganiem się za takowemi teoryami wywracania nie zdołamy sobie zjednać przyjaciół ani monarchów ująć. Niech ci Panowie mówią co chcą, nie trzeba nam się było w roku 1830 dać złudzić; ale ogół ludności nigdy nie jest winny, tylko przywódzcy."

Belgia.

Papież udzielił Prezesowi belgijskiéj Izby Reprezentantów i Sądu Kassacyjnego, Panu Gerlache, order W. Grzegorza.

Z Leodyjum, dnia 20. Maja.

Coraz bardziéj znika nadzieja utworzenia znowu teraz także jak w roku 1830 unii różnorodnych stronnictw, a tutejsza gazeta będąca dawniéj organem owéj unii „Politique" przechyliła się niedawno temu widocznie na stronę ultramontanistów. Inny dziennik przeciwnie, trzymający dotąd środek między ultramontanistami a wolnomyślnymi „Espoir" przeszedł teraz zupełnie na stronę ostatnich, gdzie wspólnie z „Journal de Liége" walczy przeciw „Courrier de la Meuse" i „Politique." Te ostatnie posiłkuje jeszcze wychodzący w miesięcznych zeszytach pod opieką biskupa Bommela w Leodyjum „Polityczno-literacki dziennik", który służy za wzór wydawanemu w Monachium dziennikowi pod tytułem: „Historyczno polityczne pismo". Dziwią się tu naturalnie nie mało, jakim sposobem mógł Belgią, znaną tylko dotąd z swoich przedruków i naśladowania, tak znakomity spotkać honor, że w Niemczech, gdzie nauki i krytyka kwitną, właśnie płód Pana Kerstena, t. j. „Journal politique i littéraire", przeznaczony naturalnie tylko dla czytelników walońskich, godnym zwrócenia na niego uwagi osądzono. Oprócz wymienionych dopiero pięciu dzienników, wychodzi jeszcze u nas szósty: „Industrie", który zbijając ultramontanistów utrzymuje wprawdzie niejaką równowagę między obiema stronami, ale z powodu swéj oranżystowskiéj dążności mały tylko wpływ wywiera. Mimo to mają dzienniki liberalne więcéj czytelników niż ultramontanistowskie, i widocznie się okazuje, że wolne rozprawy wywołane przez ultramontanistów, im właśnie najbardziéj zaszkodziły. Gdzie idzie o walkę między światłem a ciemnością, (?) zawsze publiczność światłu sprzyjać będzie, i tylko w okresach, w których jak w r. 1830., zachodzi nienaturalne połączenie się ostateczności ku wspólnemu celowi, cel takowy, mimo swéj wewnętrznéj sprzeczności przez czas niejaki zwycięstwo odnieść może. To z resztą wielce ultramontanistom w Belgii dopomaga, że się sami katolikami, przeciwników zaś

swoich akatolikami nazywają. Swiatły człowiek wie wprawdzie bardzo dobrze, że można być nieprzyjacielem ultramontanistów,(?) jezuitów, liguryanów i t. d. bez najmniejszego ubliżenia katolicyzmowi, ale wieśniak belgijski nie zdoła téj różnicy rozpoznać i wierzy w istocie temu, co ultramontaniści rozgłaszają, że religia jego zagrożoną będzie, gdy wolnomyślni mężowie większość w deputacyach prowincyalnych, a następnie i w Izbie deputowanych otrzymają. Dla tego też, mimo małéj liczby czytelników dzienników ultramontanistowskich większa część wyborów wypada na korzyść kandydatów stronnictwa tego.

Turcya.

Z Konstantynopola, dn. 26. Kwietnia.

Ciągle jeszcze wychodzą wojska z stolicy do Azyi mniejszéj, a to coraz nowe pogłoski o wojnie wznawia.

Słychać że Rossya zamyśla założyć kilka zakładów handlowych na wyspie Sulima przy ujściu Dunaju.

Afryka.

Monitor Algierski udziela następującéj wiadomości z obozu w Mediez-Hammer: „Dowódca umyślił zwiedzić krainę Guerfa; w tym celu wyruszył oddział francuzki w dniu 21go Kwietnia i stanął obozem przy granicach tego pokolenia. Noc przeszła spokojnie; lecz nazajutrz z poblizkich wzgórz z wielkim krzykiem uderzyli na szeregi nasze Arabowie; mieszkańcy pokolenia Qued-Zenati naprożno ich zapewniali, że przybywamy w zamiarach przyjaźnych; wszczęła się walka, w któréj wielu poległo Arabów, lecz francuzkie wojsko cofnąć się musiało. Straciliśmy 4ch oficerów, pomiędzy tymi kapitana 4 pułku liniowego i mamy wielu żołnierzy lekko rannych. Wyprawa powróciła do Mediz-Hammer 22. wieczorem.“ (Wiadomość ta wyjęta z Gazety Rządowéj Warszawskiéj.)

Rozmaite wiadomości.

Rusałka. Część I., wydana przez Alex. Grozę. Wilno, u Zawadzkiego, 1838 roku, 254 str. — Gdzieindziéj nikomu by zapewne na myśl nie przyszło sądzić tak ulotne pisma jakiemi są Almanachy, (do nich niewątpliwie zaliczyć potrzeba Rusałkę); lecz tam, gdzie jak u nas niema prawie pism periodycznych czysto-literackich, Noworoczniki, a nawet Magazyny, podjąwszy się zastępować je, innéj całkiem, przez to, nabierają wagi. Nie są już one jak zagranicą błahym przysmakiem dla płci pięknéj, ozdobą toalety i wieczornego stolika elegantki; lecz wyrazem literatury bieżącéj, treścią myśli pisarzy współczesnych, obrazkiem skróconym ruchu umysłowego. Jakoż Rusałka doskonale reprezentuje naszę literaturę dzisiejszą, ze wszystkiemi jéj zaletami i wadami, żywym popędem i niewprawnością młodzieńczą. Nim do rozbioru szczegółowego przystąpim, jeszcze tylko słówko. Weszło u nas teraz właśnie we zwyczaj dawać podobnym zbiorom tytuły jakieś dziwaczne, nie stosujące się do rzeczy, a raczéj tylko na prędce jakby dla odróżnienia jednéj od drugiéj położone. Taki był tytuł prawie Meliteli i Biruty. Znicza nie liczę, bo jego miano głęboko godziło się z rzeczą i celem. Rusałka każe się nam lękać, abyśmy w tytułach nie wrócili do nadziei emblematyzmu, jakich przykład dały i u nas świeżo ubiegłe wieki; a chociaż ta uwaga błahą zdawać się może, niech nam wydawca za złe jéj nie bierze, bo nierozumiemy, dla czego Rusałka jest Rusałką! Chcielibyśmy to pojąć, ale to ten, to ów artykuł w niéj zawarty, zbija nas z tropu i nie dozwala (ściśle biorąc) dać takiego nazwiska, które jednakże mieć związek ścisły z rzeczą, powinno. Dwa najważniejsze bezwątpienia artykuły są Pana Grabowskiego, Stanowisko religijne dzisiejszych pisarzy francuskich i P. Podwysockiego uwagi o życiu Karpińskiego. Ten ostatni, z wyższą niż dotąd krytyką przystępuje do poety białowieskiéj puszczy, lecz często jednakże myli się, zapędziwszy za nadto absolutnie w założeniach. Uderzyło nas najbardziéj zapewnienie, iż Karpiński, co do form poetycznych wieku zfrancuziałych, nie należy do czasu w którym pisał. Tego, rozczytując się w nim najpilniéj, dostrzedz niepodobna. Owszem, tok jego wiersza, styl, rytm, układ poematów, aż do nazwisk Temir, Filonów, Klorynd i t. p. należą i noszą charakter XVIII. wieku. Rzadko pojedyncze wyrazy starsze, przypominają czas przed wpływem literatury francuskiéj, i to tylko w niewielu poezyach i psalmach, reszta stroi się wybornie do tonu z którego grają wszyscy owczesni poeci, a raczéj pseudo-poeci tylko. Naszem zdaniem, głębiéj trzeba szukać — odrzucając na bok formy — ducha poezyi Karpińskiego i inaczéj go sądzić. On jeden z poetów dworu Stanisława, brał poezyą po większéj części z siebie, nie z drugiéj ręki, to jest z poezyj i literatury naśladowniczéj; on jeden najmniéj pochlebiał, najmniéj pisał do okoliczności, gdy wszyscy szafowali wierszami na imieniny, urodziny, pochwały, nawet psów jaśnie wielmożnych i jaśnie oświeconych. Dowodem kiopek i piesek starościnéj Małogolskiéj. Karpiński był egoista, i egoizm zrobił go poetą, głębokie uczucie swojéj niedoli mniemanéj, wysokie wyobrażenie o swoich talentach i wartości, przekonanie że go świat ocenić nie u-

miał, dotkliwie się w poezyach i życiu odbija, równie jak charakter prawy i mniéj od otaczających zepsuty. Pamiętniki jego, o których pisze P. Podwysocki są ciągłem narzekaniem na świat, z resztą dość trywialnem, i nudnem gdyż aż do ckliwości, nasyca nas poeta temi odwiecznemi skargami, na niesprawiedliwość świata, które, jak wiadomo, żadnego nigdy nie czynią skutku. Siła twórcza ledwie Karpińskiemu na utwory egotyczne wystarczała, lecz wszędzie (prócz psalmów) podlegał Karpiński mimo woli smakowi i formom XVIII. wieku, i jest z powodu swojego przemagającego nad naśladownictwo egoizmu, nową tylko modyfikacyą noszącą znamie swojego czasu jak inne. W nim tylko więcéj maluje się osobisty, zgryźliwy charakter, odróżniający go od tłumu, który w niewolniczem naśladownictwie zacierał wszystkie rysy indywidualne, i odlewał poezyą w jedną formę zwyczajem ukształconą. Co do uczuć ducha, Karpiński, zgadzam się, nie jest towarzyszem téj plejady zepsutych pochlebników dworu Stanisława, lecz co do form należy do nié. Prędzéj, mimo złego użycia talentu, przyznalibyśmy niepodległość w tym względzie jędrnéj wyrazistości Naruszewicza, często nawet smak obrażającéj. — Jakkolwiek warunkowe być może porownanie Karpińskiego z J. J. Rousseau i na to się jeszcze zgodzić trudno zbliżenie. W sposobie zamiłowania i uważania natury tych dwóch ludzi, jest potężna rożnica, z odmiennych zdolności wynikająca. Wprawdzie oba narzekali na świat, lecz gdy J. Jakób wahał się wziąść za arkusz przepisanych nót, więcéj niż zwyczajnie za nie płacono, nasz Karpiński umiał się jak najdrożéj ocenić i przyjmował chętnie zapis kilku tysięcy od przyjaciela, od drugiego przywiléj na Kolonią i t. p. A gdy szło o kilkaset dukatów, pisał allegoryczną powiastkę do Xięcia Dominika, aby mu je oddał. O! zaiste nie był to J. Jakób! mizantropija J. Jakóba miała oprócz osobistych uczuć, źródło w mniemaniu i przekonaniu o zepsuciu świata, o fałszywych posadach towarzystwa. Dla jego zepsucia więcéj niż dla wyrządzonych sobie krzywd, nienawidził świat J. Jakób. Zamiłowanie natury i cześć jaką jéj ten ostatni wyrządzał, była czysto filozoficzną, systematyczną, w Karpińskim zaś poetyczną, sentymentalną, zależną od okoliczności; widać jasno z pamiętników jego, że gdyby mu był Król dał dużo pieniędzy i niezwiązał go w żaden nudny obowiązek nauczania lub urzędowania, P. Fr. był by prędko wieś porzucił i swoj dom ubogi, który kazał podeprzeć dla tego, że wrócił z Warszawy z próżnemi rękoma. Jakkolwiek głowa Jana Jakoba i serce są obłąkane fałszywém systematém, trudno jeszcze zdolności tych dwóch ludzi nawet zdaleka porównać. J. Jakób jest jednym z koryfeuszów nieszczęśnéj szkoły sceptycznéj, Karpiński tylko poeta drugiego rzędu i bardzo drugiego. — Confessions Rousseau i pamiętniki Karpińskiego, tem się najmocniéj co do sposobu traktowania rzeczy różnią, że pierwszy napisał wszystko, drugi część tylko. W J. Jabóbie jest ta zupełność wyznania zuchwalstwem i rodzajem niedbania o sąd świata, w Karpińskim, ostatni to dowód egoizmu który był treścią całego żywota poety. Jako jedyne może malowidło swego czasu, pamiętniki Karpińskiego są pomnikiem wielkiéj wagi, a choć w nich obraz nie cały i nadto światła na „ja" a zamało na otaczający świat pada, wszakże i to mało, jest i powinno być wysoko cenionem. Kto wie, czy historya (tak je nazywa sam Karpiński) nie więcéj jest warta, od całéj reszty dzieł? Bo zastanowiwszy się nad psalmami, trudno w nich wielkiéj części zasługi Kochanowskiemu nie wrócić. P. Mich. Grabowskiego: Stanowisko religijne dzisiejszych pisarzy francuskich jest artykułem bardzo ważnym. Odkrywa on u nas prawdy które teraz własnie wszystkie prawe umysły zaczynają po świecie całym spostrzegać. Powrót ze sceptyzmu do idei religijnych, daje się czuć w drgających konwulsyjnie członkach całéj ludzkości, pozbawionéj odjęciem chwilowém wsparcia religij — celu swojego i punktu oporu. Francya która zaraziła tym duchem całą prawie Europę, zdaje się teraz sama dawać przykład powrotu. Od czasu napisania artykułu tego P. M. G. dążność religijna, jeszcze się wyświeciła we Francyi. Lerminier zwolennik staréj filozofii sceptycznéj, uznaje ją (*Rev. d. deux Mondes* 1838) we wszystkich tworach, a nawet ślad jéj postrzega w nowym dramacie P. Dumas p. t. Caligula; a chociaż ten systemat nazywa modą tylko, niemniéj go jako fakt zaszły uznaje. Zresztą nie od powierzchownych i błyskotliwych to francuzów, odrodzenia zdrowéj idei religijnéj, oczekiwać należy. J. Korzeniowskiego dramat pięknie napisany (prozą) uderza także w Rusałce, był on jakeśmy słyszeli grany na teatrze Warszawskim, i dla tego nic o nim już niepowiemy. Powieść P. J. M. Szczygielskiego, co do myśli żadna, co do stylu wymuszona, odkrywa jednak talent, może przeciw naturze swéj ujęty w naśladownictwo. Więcéj naturalności wymagać potrzeba po autorze. Tym którym poetyczność i pathetyczność przychodzi bez oczewistego wymusu, pozwolić na nie potrzeba; lecz wszystko wymuszone, przykre robi wrażenie, choćby talent udawaniu przewodniczył. — Szkice kontraktowe wydawcy Rusałki, są kartką niezmier-

nie zajmującą, obrazkiem pełnym życia i nowości. Styl ich poetyczny a naturalny, umie przechodzić w dowcipną sarkastyczność z uniesień — dość jest powiedzieć na pochwałę autora, że od kilkuset lat powtarzane filippiki przeciw Jasnie-wielmożnym, tu jeszcze mimo zużycia głównéj myśli, dla saméj formy czytać się z przyjemnością dają. Co do poezyi — jest tu kilka zajmujących wyjątków, mianowicie Kotoniego i M. Jezierskiego. Artem Popowicz Winnickiego nadto jest krótki, aby mógł o całości dać wyobrażenie. Lecz dwa wspomniane dłuższe wyjątki z powieści Kasztelan i Podróżny, uważać należy za główne w tym zbiorze i najlepsze. W obu szczególne podobieństwo stylu i sposobu pisania, może aż nadto drobiazgowa troskliwość malowideł. Ta ostatnia wada (albo przymiot) każe się lękać, abyśmy poezyj nie zdenaturalizowali zbytniem jéj materjalizowaniem. Zapewne duch poezyi równo być może w herbie, stroju i krześle Kasztelana, jak w sankach P. Marszałka, ale zbytek szczegółów ją zabija w końcu. Dodajmy iż mozolne noty historyczne odczarowują czytelnika, wskazując mu suche materyały natchnienia, pracę zimną i żmudną. Niektóre noty są nawet zbyteczne, gdyż objasniają rzeczy powszechnie znajome. Poezyja brzydzi się podobnego rodzaju dodatkami, wykladem i objaśnieniem zimnem, a jeśli jéj dodają ten przyrostek bezkarnie, to chyba obce ręce uczonych, biorących poezyą materyalnie. Przypominamy że do Child Harolda, nie Byron pisał noty owe pełne erudycyi, ale Th. Moore. Czuł on jako prawdziwy poeta, że tych tajni poetycznego porodzenia samemu odkrywać się nie godzi, bo to urok poezyj zabija, i wiary nie tylko że nie powiększa, ale ją osłabia. W fakta poetyczne wierzym jak by były natchnione duchem wieszczym, lecz jak skoro zniża się poeta aż do cytacyi i erudycyi, już go ma prawo zimna krytyka historyczna, trupią swoją dotknąć ręką. Inne poezyje R. są dość słabe, a co najgorzéj znać w nich szkołę, są sobie podobne w duchu jak bliznięta, jednostajne jak sztychy jedną blachą, tylko odmiennym odbite kolorem. Niema w nich charakteru indywidualnego, który istotnych poetów odznacza; tę wadę spostrzedz można i w dwóch najlepszych wyjątkach o których mówiliśmy: są to wyroby lepszéj szkoły, ale znać w nich szkołę i naśladownictwo mistrza. Mistrzowstwo zaś, pamiętajmy o tém, na tém zależy, aby z siebie nie z cudzych utworów ciągnąć ducha. Wprawdzie jest to wada nas wszystkich dzisiaj piszących (że już o dawniejszych nie wspominam nawet), i daj Boże, aby to było znakiem nieśmiałości, nie słabości. — Omelno, dn. 2. Kwietnia 1838 r. *J. J. Kraszewski.*

Pastérka poetką. — Na granicy Szkocyi pośród gór prawie niedostępnych, wstąpił bogaty Sir Leed do chaty pewnego pastérza i znalazł w niéj poezyje Roberta Burnsa, Tomasza Moore, Bajrona, niektóre poetyckie dzieła Waltera Skota. Stary pastérz będący sam jeden w domu, zapytany przez Sir Leeda, do kogoby należały te książki, wskazał wiszący na ścianie wizerunek swéj wnuczki, i udzielił zadziwionemu Lordowi do przeczytania własnych poezyjnych utworów téj dziewczyny. Poezyje jéj mają być z rodzaju najpiękniejszych, jakiemi się nowoczesna, angielska poezyja zaszczycić może. Wszelako poetka nie pozwala, aby je drukiem ogłoszono.

Zdanie Janina o autorze Scribe. — Scribe jest bogatym, wielkim panem w swoim sposobie, który ma swoich dworzan, pochlebców, zwolenników i sekretarzy. On przedsiębierze dramatyczne prace podług ogromnéj skali, i mając w zasobie tuzinami konceptów dla teatru, wyrabia je nieustannie. Ma on fabryki i warstaty podobnie, jak wielcy fabrykanci w Birmingham, w których robotnicy przedmioty wynalazków na godziny wyrabiają, to jest: gatunkują, czeszą, toczą i przędą. Słowa są artykułem, w którym Scribe pracuje, podobnie jak tamci w bawełnie lub metalu. I w saméj rzeczy jest on znakomitym fabrykantem. Nie pojmuję, dla czego nié ma krzesła w sądzie handlowym; gdyż rychléj lub późniéj wezwanym będzie do założenia ministerstwa dla dramaturgii.

OBWIESZCZENIE.

W Dominium Lubosz pod Pniewami jest do sprzedania
250 sztuk skopów,
150 „ maciór i
40 „ baranów.

Dominium Kruchowo pod Trzemesznem ma z swojéj owczarni
300 sztuk macior różnego wieku i
100 „ jarlaków
zdatnych do chowu i dobrze poprawnych, na sprzedaż.

Na nadchodzący jarmark na wełnę są porządne pokoje mieszkalne, równie jak dogodnie położone lokalności do składu wełny do wynajęcia pod Nr. 67. w starym rynku
Weicher.